

W mieście polsko-czeskiego
pogranicza

TAJEMNICE Kłodzkiego ryнку

„S prawieliwością dziejową Polska odzyskała Kłodzko – Maj 1945”. Słowa te widnieją na tablicy umieszczonej na kłodzkim urządzie miasta. Nie sposób ich – ani samej tablicy, pod względem estetycznym dość paskudnej – przegapić. A jednak „sprawiedliwość dziejową”, jak wiadomo, zazwyczaj musi stanąć po stronie zwycięzcy, czy jej się to podoba, czy nie. W przypadku Kłodzka powody do niezadowolenia mogłyby mieć choćby Czesi.

Bo Kłodzko, jak każde miasto pogranicza, nie było bynajmniej pasternym polskim grodem. Przez wieki należało do Czech, chwilę także do Austrii, a od XVIII wieku – do Prus.

W XI stuleciu o Kłodzko niemiłosiernie tłukli się Piastowie z Przemysłami. W drugiej połowie XII wieku coraz mocniej rozwijała się kolonizacja niemiecka – przybyli tu Joannici w 1169 roku. W 1526 roku miasto przeszło pod panowanie Habsburgów, w 1622 roku znów pod austriackie. Potem przyszedł Prusy, a w 1945 roku – polska administracja.

Do tego dochodziły konflikty religijne, które również odcisnęły swoje piętno. Historia przeciętna się przez Kłodzko jak huragan, zostawiając kosmiczny chaos – także architektoniczny. Kommunizm również nie sprzyjał zabudowie „podjeźzanego” pochodzenia.

Dziś w centrum miasta widać tego coraz mniej. Choć spacerując między zczerniałymi kamienicami, człowiek marzy, żeby ktoś wpadł tu ze szczotą, wyszorował tynki i – na litość boską – raz porządnie pozamiatał. Wciąż zaniedbane jest to Kłodzko, jak gospodarstwo leżące z dala od głównej drogi.

Perlekt trzeba szukać. Najłatwiej wypatrzyć je na rynku, bo tam wszystko widać jak na dłoni.

Rogaty mieszkaniec

Pierwsza perła stoi na rogu rynku – kamienica „Pod Jeleniem”, jedna z najbardziej rozpoznawalnych budowli w mieście. Jej historia zaczyna się w średniowieczu: pierwsze drewniane domy stały tu już na przełomie XIII i XIV wieku. Reprezentacyjna barokowa fasada, pełna płaszców korynckich, fantazyjnych obłaznie i szerokiego szczytu, narodziła się jednak dopiero w drugiej połowie XVII wieku.

Miedzy oknami, w rzeźbionej wnęcie, wciąż spoczywa tytulowy jelen – najbardziej fotografovany mieszkaniec rynku. I ciekawostka: od ponad stu lat parter zajmuje apteka. Ze długo? Oj, tak pomyśli ty! ko ten, kto nie zna dróg.

Effekt architektonicznej gorączki

Druga perła, jeszcze ciekawsza, to kamienica „Pod Murzynem” przy pl. Bolesława Chmubrego 13. Dzisiejsza secesyjna fasada zachwyca dopiero od 1910 roku, lecz jej historia również zaczyna się na przełomie XIII i XIV wieku. W XVI wieku miasto przeżywało architektoniczną gorączkę – renesans i barok przewalały się przez rynek przez kolejne dwa stulecia. W tym czasie narodził się też dom, który później zyskał swoją charakterystyczną nazwę. W 1644 roku budynek kupił aptekarz Erasmus Lyranus, a od tego momentu związek kamienicy z farmacją tylko się umacniał. W 1722 roku pojawiła się nazwa „Pod Murzynem”.

Nowy początek przyniósł rok 1887, gdy aptekę przejął Johannes Schittny z Żagania. W 1892 roku zdobył koncesję na produkcję Balsamu Jerozolimskiego – dzisiejszego Balsamu Pustelnika – czyniąc z kłodzkiej apteki miejsce znane daleko poza regionem. W 1910 roku przebudował kamienicę w duchu secesji. Zmarł cztery lata później, ale jego rodzina prowadziła aptekę aż do 1945 roku.

Ziołka na zdrowie

Po wojnie apteka została upaństwowiona, a rodzina Schittnych wyjechała do Güterslohu, gdzie kontynuuje swoje tradycje do dziś. W Kłodzku zaś na parterze nadal działa apteka – żywy skrawek historii, który leży już ponad siedem wieków.

I na koniec jeszcze sklep ziołarski w kamienicy nr 36. Dziś tam można tam zająć bez obaw, poprosić o melisę i wyjść zadowolonym. Ale kiedyś w tej pięknej kamienicy mieszkała słynna trucieltka Charlotta Ursinus, która na początku XIX wieku zasłynęła bardzo skutecznym pożywianiem się swoich mężczyzn, członków rodziny oraz służby... za pomocą arseniku. Fakt, że dziś w budynku działa ziołarka, jest jednak – zważywszy na kamie tego miejsca – lekko niepokojący.

Anna Durecka



Spacerując między
zczerniałymi
kamienicami,
człowiek marzy,
żeby ktoś wpadł
tu ze szczotą,
wyszorował tynki
i – na litość boską
– raz porządnie
pozamiatał.